

Nowy Jiczyn spod daszka czapki (Pieszoz Jiczyna na Śląsk, odc. 1)

Data publikacji: 10.05.2016 13:50

Nowy Jiczyn. Sympatyczne północnomorawskie miasteczko. Pośrodku Rynku - co jest wręcz typowe dla wielu miejscowości w tej krainie - słup morowy. Wokół kamienice z podcieniami. Tuż przy ratuszu schowała się pod laubami informacja turystyczna. To taki punkt zborny dla współczesnego turysty, w którym bez trudu zasięgnie języka.

□

To już nie targowisko, gospoda, czy - przysłowiowy wręcz - taksówkarz, lecz utrzymujące się z pieniędzy podatnika biuro informacyjne, w którym z lad, stolików i gablot nęcą darmowe mapki i foldery. I zawsze są do kupienia koszulki, ołówki, breloczki, kubeczki i inne mniej lub bardziej potrzebne bibeloty z nazwą i/lub herbem danej miejscowości, które potem i tak toną wśród szpargałów na domowych półeczkach czy w szufladach biur.

I tak jest i w Nowym Jiczynie. Panienci się uśmiechną, panienci pokażą, panienci podadzą informację. O tu, jak tylko znajdziemy się na korytarzu i skierujemy swe kroki do wyjścia, to warto zajrzeć za szklane drzwi po prawej stronie. Istotnie. Po otwarciu nich znajdujemy się w bajkowym sklepie firmowym zakładów Tonak. Pod tą marką istnieją one od 1945 roku, ale wcześniej nosiły wdzięczną nazwę Johann Hückel's Söhne z tradycją sięgającą 1799 roku.

To najbardziej znany na terenie Czech i Moraw producent czapek, a przede wszystkim kapeluszy. Ludowych waleńskich, mieszczańskich, wyjściowych, staromodnych bądź hipsterskich. Stylowych cylindrów i meloników. Spory wybór i dla pań. Ale, aby kupić cokolwiek, trzeba mieć w zanadrzu przynajmniej ze dwa tysiące koron.

- **Na piętrze** - powiada ekspedientka - **muzeum, w którym można zobaczyć jak powstają nakrycia głowy. A w położonym nieopodal zamku mieści się muzeum kapelusznicze.**

Mają być tam eksponowane nie tylko wyroby z dawnej fabryki Hückela i jego synów, ale też nakrycia przywiezione z zamorskich lub zza górskich krain. Jak głosi nienaganną polszczyzną prospekt są tam też i takie, które przyozdabiały najbardziej znane głowy, a to arcyksięcia Ferdynanda (tego samego, do którego celnie strzelano w Sarajewie), albo prezydenta Tomasza G. Masaryka (którego imieniem zwano czeskie szkoły porozstawiane w okresie międzywojennym na Zaolziu).

Piękne to rzeczy, lecz nie mamy, niestety, na to czasu. To dobre na jednodniowy wypad do Nowego Jiczyna, ale nie kiedy plecak wraz z namiotem, śpiworami i menażkami uwiera na grzbiecie. Kiedy czapka z daszkiem, a nie kapelusz na głowie, a w niej misternie ułożony plan, jakby tu w ciągu trzech dni zobaczyć jak najwięcej, a jednak znaleźć się w granicach dawnego Księstwa Cieszyńskiego. Przynajmniej tak w okolicach Frydka. Nashledanou v lepších časech („Do zobaczenia w lepszych czasach”, tytuł popularnej w międzywojennej Czechosłowacji piosenki tandemu Werich i Voskovec - przyp. ý), mówimy na pożegnanie miłej sprzedawczyni. Pora nam znaleźć drogę wyjściową z miasta.

cdn.

(ý)